Nr. 8 (związkowy) Poznań, sierpień 1924.

Gazeta dla Kobiet

Organ Związku Kobiet Pracujących

Szczęść Boże!

Do Zarządów.

I. Które z naszych stowarzyszeń chciałoby urządzić tego roku u siebie kurs gospodarstwa domowego. Możemy polecić znakomitą nauczycielkę. Koszta oblicza się na siłę nauczającą w ten sposób w roku ubiegłego. Słabszym Stowarzyszeniom ustalimy subwencje. O pomoc pieniężną i materjalną należy zwrócić się do majętnych osob prywatnych, oraz do zarządów w gminach (starosta, burmistrz sołtys). Nauczycielkę gotowiśmy wysłać do stowarzyszeń nie należących do naszego Związku Kob. Pracujących. Plan obejmuje naukę gotowania, szycia, kroju, prasowania, robótek, naukę wychowania niemowląt i dzieci.

II. Za rozwiązania dobre szarady i zagadki wyznaczamy. 1. premję: książkę: Wśród koralowych Raf oraz 2. premję: książkę: Było to pod Sowleńskiem. Premje przeznaczone tylko dla stowarzyszonych.

III. Na dom Związkowy nadesłały dotychczas 1. Młodz. Kup. 33 zł., 2. Ostrów 38 zł., 3. Służba Żeńska Jeżyce 30 zł., 4. Służba Żeńska ks. prał. Kłosa 121 zł., 5. Kicin 9 zł., 6. Środa 33 zł., 7. Obrzycko 28 zł., 8. Turzuny 15 zł. 9. Pleszew 56 zł., 10. Rawicz 10 zł., 11. Kruszwica 25 zł. Oświata i Praca, Jeżyce, 20 zł. M. Kup, Poznań, 5 zł.

IV. Szanowne Zarządy prosimy najusilnej o łaskawe zaagitowanie na składkę na odnowienie domu Związku Kobiet Przypominamy odezwę: „Dom Królowej Jadwigi" czerwiec 1924 r. Zaznaczamy, że chodzi o pożyczkę, a nie o daninę! Każda stowarzyszona niech złoży łaskawie w 2 ratach po miljonie. Pieniądze przekazać czemprędzej na nasze konto 200368.

V. W biurze naszem zamawiać można: a) Śpiewnik Pracownic Polskich pieśni 112. Cena 0,30 złp. (wydanie piąte powiększone). Dodatek do śpiewnika pracownic polskich cena 0,20 złp.

VI. Składka od osoby dla Związku wynosi 1½ gr. miesięcznie. Egzemplarz gazety 2 gr.

VII. Rozpowszechniajcie naszą gazetę! W żywym Różańcu Matek! W żywym Różańcu Panien! Gazeta nasza jest gazetą pożyteczną i najtańszą. Każda kobieta czytać powinna Gazetę dla Kobiet.

Kilka rad dla matek.

Jeżeli mężczyzna czy kobieta zejdą z prawej drogi na błędne szlaki występku, a kronika kryminalna zawiadomi nas o steku złych czynów przez nich popadniętych, pytamy mimo woli w jakiem środowisku urodzili się i wychowali. Dowiadujemy się, czy rodzice i otaczająca ich rodzina byli to ludzie uczciwi, czy też również zbrodniczy jak tamci.

Jeżeli przestępcami będą ludzie młodzi nasunie nam się na myśl ich matka. W pierwszej chwili żal nas ogarnie, gdy wyobrazimy sobie starą, siwą kobietę, płacząca, łzy gorzkie nad synem lub córką, którzy przenieśli zbrodnię nad życie uczciwe i owocne w czyny dobre. Lecz później po zastanowieniu żal ustąpi pewnego rodzaju wyrzutami. Jakto — powiemy, płaszcz, matko, z powodu złych dzieci, a czemu je tak wychowałaś, czemu pobłażałaś małym błędom aż one przerodziły się w niskie instynkty, gwałtowne, popędy wiodące do grzechu! — Przecież piastowałam, chuchałam, przyodziewałam — powiesz ty biedna kobieto, chciałam żeby im było dobrze na świecie, a że nie biłam ich, nie mściłam się za najmniejsze wykroczenie, to ja mam odpowiedzialność za to ponosić? złe towarzystwo popsuło ich, gdy dorośli, ja temu nie jestem winna!

Lecz nietylko krytyka obcych ludzi dotykać cię będzie. własne twoje dzieci powiedzą z goryczą: Matko, czemu nie wychowałaś nas lepiej, nie bylibyśmy zdisiaj zbrodniarzami! Powiedzą tak z pewnością, a ty nie znajdziesz słów na odpowiedź, lecz serce pęknie ci z żalu!

A przeto ty matko, która dzieci masz jeszcze maleńkie niewinne i dobre zastanów się poważnie jak masz je wychować, byś nie płakała z ich powodu, gdy włos ci przyprószy siwizna, a starość ta niedołężna i biedna stanie u progu chaty i wołać będzie o pomoc w słabości i chorobie. Bo wychować dzieci to nie jest rzecz łatwa, a chcąc dobrze wychowywać, samemu dobrym być trzeba!

Najczęściej rodzice zapominają o tym najważniejszym czynniku wychowawczym jakim jest przykład. Dziecko, które cały dzień słuchać będzie przekleństwo ojca, kłótni matki, z natury rzeczy samo, i to wcześnie bardzo, nauczy się powtarzać wyrazy brzydkie, któremi w przystępie gniewu, obrzuci własnych rodziców. Dorósłszy za nie będzie miała, dom pełen niezgody, za nie rodziców. Nie zatroszczy się o ich starość niedołężną i związane z nią ubóstwo.

Fatalny błąd popełniają też często rodzice ucząc dzieci kłamać. — Nie powiedz ojcu, że stało się to a to — mówi matka lekkomyślnie do dziecka, — bo ojciec gniewałby się. Przedstaw całe zajście inaczej dziecko kłamie, a gdy raz zasmakuje w łatwym sposobie wykręcenia się i zwalania własnej winy na kogoś lub coś innego — natenczas praktykuje swoją zdobycz przez całe życie i stąd to mamy tylu ludzi nieszczęsnych, niesławnych i nieuczciwych. Kłamstwo należy przedstawić dzieciom jako niskie tchórzostwo i obrzydzić im tę wadę tak ogółem rozpowszechnioną wśród wszystkich dzieci. Nieraz też rodzice są winni, że dzieci kłamią, chociaż bynajmniej ich tego nie uczą, lecz do kłamstwa skłania dzieci bardzo często zbytnia srogość ojca czy matki, zwłaszcza w stosowaniu kary cielesnej. Dzieci słabsze i nerwowe, chorowite pod żadnym warunkiem bić nie należy, bo dziecko to stanie się gorsze jeszcze, dziksze, zalęknione, niezdolne do czynu, a w późniejszych latach będzie popychadłem wszystkich i na życie zapracować nie potrafi. Wogóle do kary cielesnej uciekać się powinni rodzice w najostateczniejszych razach, gdy wszystkie inne środki napominania zawiodły. Zbyt częste poszturchiwania, lub wywieranie złości własnej na mniejszych od siebie i słabszych dzieciach powoduje w nich złość, wyrabia gwałtowność i brutalność charakteru a nierzadko nawet chęć odwetu. Bywają dzieci, które biją rodziców własnych, lecz w tym wypadku tylko rodzicom przypisać można winę, ich to bowiem niepohamowane czynne wywieranie złości na dzieciach siłą przykładu zrodziło niski bunt w duszach dzieci i spowodowało czynne również wystąpienie.

Pamiętaj, matko, że nie należy bić nigdy dziecka w przystępie gniewu. Karać trzeba z namysłem, na chłodno, a nie na gorąco, tak aby dziecko widziało i samo się przekonało, że to co je spotyka jest konsekwentnem następstwem jego wykroczenia, a niewynikiem matczynej nieopanowanej złości.

Dalej i o tem pomiętać jeszcze potrzeba, że moment kary nastąpić powinien po istotnem zbadaniu winy. Nieraz jedne z drugiem idzie na skargę do matki, która najczęściej to ukarze, które mniej kocha, wywołując w pokrzywdzonem uczucie niewymownej goryczy i żalu.

Nie zaprzeczajcie matki, że nieraz wyróżnianiem niektórych dzieci z waszej gromadki ranicie serca drugim. Dlaczego odpychacie od siebie tamtego syna lub tamtą córkę? Jeżeli nie

możecie kochać ich na równi z drugiemi nie okazujcie im tego przynajmniej, niech nie dowiedzą się nigdy, że ognisko rodzinne, które ogrzewają, powinno wszystkich jednakowo — nie dla nich płonie.

Bez rodziny i oparcia stoczą się w odmęt. Pochłanie ich brud wielkiego miasta, a nie będzie miejsca dla nich w rodzinie, gdzieby mogli się z niego oczyścić. Złamane egzystencje, liście oderwane od drzewa i miotane wiatrem, odepchnięci od rodziny bez właściwego powodu, może dla tego, że fizycznie słabsi, chorowici, czy nierozwinięci jako dzieci budzili odrazę domowych i zepchnięci przez nich zostali roli drugorzędnych. Gdy otwarły się przed niemi bramy więzienia, powiedziała rodzina: takimi już byli jako dzieci.

Nie spodziewaliśmy się po nich niczego dobrego.

A przecież leżało w mocy rodziny zająć się niemi, zaopiekować, ochronić jeżeli byli słabsi, rozwijać umysłowo, jeżeli nie, przynieśli na świat inteligencji.

I oto wyłania się bolączka nowa: współżycie rodzeństwa. Są rodziny, które dobrobyt, szacunek ludzi, powodzenie w życiu zawdzięczają zgodzie domowej i chętnie udzielanej pomocy członków rodziny między sobą wzajem. Inne egoistycznie zamknięte w sobie, kłócące się ustawienie zmarnieją, przejdzie po nich życie, jak stado zwierząt domowych po klombie kwietnym! A gdzie wina? W wychowaniu. Matka powinna dbać usilnie o zgodę między rodzeństwem nie w tym sensie, aby w licznej rodzinie brat obojętnie przechodził obok brata, a siostra obok siostry, lecz by wzajemna miłość, pomoc, pociecha ustawicznie regulowały stosunki, zbliżały członków rodziny do siebie i związywały silnie na całe życie. Ale w tym celu trzeba wychowywać od lat najmłodszych. Jeżeli matka mówi do Jasia: Masz tu karmelek, zjedź go prędko nim Maryśka zobaczy, — to rzecz jasna, że takie powiedzenie nie usposobi ani Jasia przychylnie dla Maryśki, w której wyczuje współzawodnika, ani też Marysia dla Jasia, którego matka tak jawnie nad nią przenosi.

Rozsądna i dobra matka nie powie nigdy inaczej, jak: Masz tu Jasiu cukierek i podziel się z Marysią. —

Tak widzimy, że otoczenie kształtuje charakter i jest decydujące dla całej przyszłości osobnika. Otoczeniem domowem powinna kierować matka, powinna być jego sędzią sprawiedliwym, dobrym duchem, jego miłością i szczęściem, a zarazem łańcuchem spajającym ogniwami dobra poszczególnych członków rodziny, aby w matce czuli oparcie i schronienie przed burzami życia. Dom rodzicielski bowiem i dla dzieci dorosłych powinien zostać tem, czem był dla małych: cichą, bezpieczną przystanią, do której zawsze zawinąć można w przekonaniu, że tam... króluje i piękno w państwie wzajemnej miłości.

B.

— Ilu członków zjednałeś już dla Stowarzyszenia?
— Ile czytelniczek dla gazety?
— Czy istnieje w parafji Twojej Stowarzyszenie Kobiet?
— Związek Kobiet Pracujących ma stowarzyszeń 70.
— Gdzie powstanie Stowarzyszenie 71?

Złote ziarna.

„Już gorzej być nie może, bezwstyd w ubiorze kobiety przechodzi wszelkie granice“ — wszędzie słyszy się te słowa, ale naprawy — nie widać nigdzie.

P. Zofja Kopianka takie mniejwięcej rzuca hasła:

„Zaprzestańmy walki na papierze, a rozpocznijmy walkę czynem!“

1) Nie przyjmujmy w domach naszych kobiet dekoltowanych; nie bywajmy tam gdzie one bywają!

2) Trzeba walczyć nie tylko przeciw nieubranym kobietom, ale także przeciw tym, którzy owe kobiety zbytkiem i względami otaczają.

W domach niejednych tak polubiono dekoltowaną kobietę, że tylko ona jedna ma mir, a niejedna, która się temu złemu przeciw stawia, musi znosić szyderstwo.

3) Patrzmy otwartemi oczyma wszędzie, zajrzyjmy do przedziałów kolei żelaznych, obserwujmy panienki do szkół uczęszczające, przysłuchajmy się ich rozmowom!

4) Cześć domowi gdzie nie przyjmuje się kobiet dekoltowanych, cześć towarzystwu, które wykluczy nieubraną! Kobietę bez godności miejmy odwagę omijać, nie tolerujmy jej w towarzystwach naszych!

R-i.

*

Z owoców ich poznacie się.

Ile dzieci rodzi się dnia każdego w Poznaniu?

W samem Poznaniu przychodzi dziennie na świat boży 10 dzieci w tem niestety aż 3 dzieci nieślubnych.

Co trzecie lub co czwarte dziecko jest więc w Poznaniu pochodzenia nieślubnego. Straszna liczba. W mieście chrześciańskiem, w mieście katolickiem 3, co trzecie lub czwarte dziecko nieślubne.

Horrendum!!! Oto smutne świadectwo smutnie świadczące o smutnej moralności.

Gdzie szukać przyczyny?

Na zjeździe Związku Kobiet Pracujących w roku 1924 w Gnieźnie zaprotestowałyśmy przeciw kinematografom i przeciw teatrom.

1. Teatry czerpią fundusze swe częściowo z kasy publicznej. Za nasze pieniądze powinny teatry ludność naszą wychowywać ku dobremu — wznosić ją moralnie i, intelektualnie. W ostatnim sezonie miały w teatrze wielkie powodzenie lekkie sztuki, np. bardzo lekka sztuka zgniłe „Jabłuszko“. Sztuki takie jak Zgniłe Jabłuszko dopięły swego. Troje dzieci nieślubnych na dobę — to dowód najlepszy, że drzewo społeczeństwa naszego jest chore i chore rodzi owoce.

2. Protestowałyśmy 1924 r. w Gnieźnie przeciw kinematografom; ograniczono potem wstęp do kinematografów dla młodzieży szkolnej. Lecz to nie wystarcza. W salach kintopu pracuje się pod osłoną ciemności, za pomocą lubieżnych obrazów i kuszącej muzyki powoli, ale wytrwale nad wywróceniem ewangelji Chrystusowej, w salach tych powoli a wytrwale wygłasza się ludzkości inną ewangelję, ewangelję Anioła Upadłego: Używającego póki czas!

Moralność ludu naszego powinni na ewangelii Chrystusowej urabiać nauczyciele narodu, a nie posiedziciele kintopów.

Dlatego żądamy kontroli sumienniejszej aniżeli dotychczas nad naszemi kinematografami.

Dlatego żądamy także sumienniejszej kontroli nad filmami.

3. Wywracaniem ewangelji Chrystusowej jest także to, co się dzieje w miejscach kąpielowych.

W Puszczykowie pod Poznaniem jest tylko jedno miejsce kąpielowe — wspólne dla pań i panów. W niedzielę od 9 rano przygrywa muzyka.

Ludziska zamiast do kościoła spieszą na plaże do Puszczykowa. Tam na łonie natury młodzież nasza przygotowuje się do przestępowania 6. i 9. przykazania bożego.

W Puszczykowie niema dotąd ani osobnej kąpieli dla pań ani osobnej kąpieli dla panów.

W Puszczykowie dotąd niema także ukończonego kościoła.

Zato mamy tam wspólną plażę i kąpiel wspólną dla panów i pań.

Oto Symbol postępowości naszej kultury! Ciało — raczej zmysły — dla nas przecież ważniejsze od duszy.

Nie dawno temu czcigodni Ojcowie Dominikanie zakupili w Puszczykowie wilę na zakład wychowawczy.

Zobaczywszy jednakże tamtejsze zgorszenie pozbyli się czemprędzej tej własności.

4. W Gnieźnie 1924 na Zjeździe Kobiet Pracujących zaapelowaliśmy do Magistratów naszych o budowę nowych pomieszkań. Wskazywałyśmy, że brak pomieszkań jest największą przeszkodą do zawierania nowych małżeństw, że brak pomieszkań jest zarazem największem niebezpieczeństwem dla moralności społecznej.

Magistraty ściągnęły podatek mieszkaniowy, i nadal spokój nie patrzą na kłótnie lokatorów z kamienicznikami.

Troje dzieci nieślubnych na dobę, to każdego dnia trzy

nowe zebrzałe, niepożądane jabłuszka na chorym drzewie nagiego poznańskiego społeczeństwa.

Społeczeństwa które straciły poczucie wstydliwości, które nie mają ani cnoty czystości ani cnoty wstrzemięźliwości płciowej, społeczeństwa takie skazane są na upadek.

Czyż to nie palec boży w dziejach naszych, że ten z królów naszych, co najzuchwalej świętość małżeństwa deptał i bezcześcił, a wzgardziwszy sakramentem małżeństwa nie pojął był żony, że ten najrozwiozlejszy z królów naszych, był też królem naszym ostatnim!!

W imię moralnego zdrowia naszego społeczeństwa domagajmy się budowy nowych domów, zdrowego nadzoru nad teatrami i kinematografami, domagajmy się miejsc kąpielowych osobnych dla panów, osobnych dla pań!!!

„Wszelkie drzewo dobre owoce rodzi,
a złe drzewo owoce złe rodzi".

Z ewangelji niedzielnej (Św. Mat. VII.) RECKI

Zapytanie: Czy to prawda, że konduktorzy i bileterzy na tramwajach w Poznaniu mają w ten sposób rozłożoną służbę w niedzielę, że każdy z nich dopiero co ósmą niedzielę może pójść przed południem do kościoła? (red.)

Smoczek.

Wygotowałam smoczek Jasia. Pani zabrania mi robić smoczki z gałganków, z kawałka bułki i cukru. Smoczki takie są zaraz brudne i dziecko przez nie choruje. Jasia smoczek jest z gumy, codzień go wygotowuję a przez resztę dnia trzymam w szklance z przegotowaną wodą. Jeżeli Jasiowi smoczek z buzi wypadnie, to go znowu zaraz wygotowuję, bo dobrze pamiętam, że te szkodliwe, niedostrzeglane gołem okiem zwierzątka, od których Jaś może chorować, a których tak dużo w brudzie i w prochu, a więc i na podłodze, giną w gotującej się wodzie. Ale nie za każdym krzykiem Jasia daję mu smoczek do zabawy, o nie. Najpierw zawsze zaglądnę czy nie mokry lub niewyg. włożony, czasem jest za gorąco okryty a czasem krzyczy poprostu z nudów. Gdy jest gorąco, daję mu trochę wody przegotowanej do napicia się, to znów, żeby go zabawić, kładę go na brzuszku, a on ślicznie główkę podnosi i przypatruje mi się uważnie swemi rozumnemi oczkami. Czasem biorę go na ręce i staję z nim przy oknie. Jeżeli mimo uspokojeń Jaś dalej krzyczy, to mu pozwalam krzyczeć, bo krzyk jest jakby ćwiczeniem gimnastycznem płuc. Jakby jednak zbyt długo krzyczał, kazała pani sobie dawać znać, bo ciągły krzyk jest oznaką jakiegoś niedomagania, z powodu którego należy zasięgnąć rady lekarza.

Nigdy nie daję Jasiowi wódki, albo wina, bo alkohol dla dzieci to trucizna, powiedziała pani, a jeszcze surowiej zakazała mi pani dawania odwaru z makówek. Tak samo naturalnie nie wolno mi robić smoczka z makówki i szmatki.

Jaś się zbudził i patrzy na mnie swemi żywemi błyszczącemi oczkami, na buzi kwitną mu dwa śliczne rumieńce, uśmiecha się do mnie wesoło. Jaś ma dobry, spokojny sen. Przybywa stale na zwroście i wadze, żołądek ma dobry, regulowany i dobry apetyt. Jaś jest to zdrowe dziecko. Jakże smutnie wyglądają dzieci chore. Mają cerę bladą i zmiętą. Nie mają ochoty do jedzenia. Trawią i śpią nieregularnie. Nie tylko nie przybywa im na wadze, ale jeszcze często chudną. Puls im bije ogromnie szybko. Rączki mają gorące, wargi spieczone, koniec języka czerwony i suchy a oczy zamglone. Są ogromnie niespokojne. Chore dziecko trzeba zaraz zanieść do lekarza aby je zbadał i dopomógł mu w jego biedzie.

Zofja Beata Krzyżanowska.

O świadectwa dla służby domowej.

W obradach nad nową ustawą dla służby domowej wyniknęła w komisji walka o świadectwa wpisywane w książkę lub na osobną karteczkę służbie opuszczającej miejsce.

Jedni żądają zatrzymania, inni usunięcia obowiązku dostarczania świadectw.

Słusznie czy niesłusznie tak ci „inni" rozumieją: Świadectwo służby jest często poleceniem na nowe miejsce, często jednak może być przeszkodą i kulą u nogi. Świadectwo takie jest nadzorem dla służącej, nie nadającym się pogodzić z wolnością obywatela. Jeżeli fabrykant przyjmujący robotnicę do pracy fabrycznej nie ma prawa do świadecwta, dającego sprawozdanie z jej zachowania się na dawniejszem miejscu. — niech i pracodawca czyli gospodyni domu — przyjmująca „robotnicę" na służbę, tego prawa także nie posiada, niech i ona nie żąda świadectwa.

Co sądzić o świadectwach?

Czy zatrzymać ten zwyczaj czy raczej z nim zerwać?

Mojem zdaniem nie ma się o co sprzeczać. Świadectwa naszej służby posiadają wartość bardzo wątpliwą.

Podpada bowiem, że wszystkie te świadectwa są dobre. Kto z nas widział już złe świadectwa? Nieustanne skargi na służbę — a świadectwa zawsze dobre? Jak te dwie rzeczy pogodzić?

Niewpisuje się prawdy „przez dobre serce"

A choćby nawet źle świadectwo wystawiono? Można je przecież „zgubić"! Można inne podrobić! W Berlinie zgłaszano na policji każdego roku (przed rokiem 1918, tj. tym rokiem, w którym zniesiono obowiązek dostarczania świadectw) tysiące książeczek służby jako beznadziejnie „zgubione".

Dlatego też krytyczni Pracodawcy nie zważali tyle na świadectwa jako takie, ile raczej na czas przebyty w poszczególnych miejscach i na umiejętności wykazywane w czasie próby.

Przy świadectwach, które nie dają żadnej rękojmi, z pracodawców nikt zatem upierać się nie powinien.

A jednak trudno przypuszczać, żeby ktorykolwiek pracodawca mógł się zgodzić na przyjmowanie w służbę osób zupełnie sobie nieznanych. Między robotnikiem w fabryce a służącym zachodzi jednak w stosunku ich do pracodawcy zbyt wielka różnica.

Służbie bowiem powierzamy w opiekę dom, powierzamy dzieci, powierzamy majątek np. srebra stołowe.

Do osoby, której to powierzam, muszę mieć przecież zaufanie, a zaufanie moje musi mieć w czemś swe oparcie.

W miejsce świadectw należałoby więc wprowadzić rodzaj paszportu pracy, rodzaj książeczki, któraby zawierała przedewszystkiem policyjnie uwierzytelnioną fotografję i podpis (t. zw. wykaz osobisty), oraz wszystkie zameldowania policyjne; stronnice tego paszportu winny być numerowane tak, że wydarcie choćby jednej kartki uwidoczniłoby się natychmiast. Taka książeczka paszportowa — bez świadectw — bez dopisków — z notatkami tylko urzędowemi, wpisywanemi przez policję — byłaby dość wiarogodnem poręczeniem dla państwa.

Bez książki paszportowej trudno się obyć przedewszystkiem w środowiskach wielkomiejskich. Przykład Berlina najlepiej to wyjaśni: W roku 1918 zniesiono w Niemczech t. zw. książeczki służby (Gesindebuch).

W roku 1916 a więc przed zniesieniem zanotowano na policji Berlińskiej 11 kradzieży dokonanych w domu, w roku 1917 zanotowano ich tylko pięć.

W rouk 1922 czyli 4 lata po zniesieniu książeczki było w Berlinie takich kradzieży 447, w roku 1923 nawet 575. W roku 1923 przyaresztowano aż 396 złodziejek domowych. Widzimy zatem, że liczba kradzieży domowych t. zn. dokonanych przez złodziei w domu, wzmogła się w roku 1923 w Berlinie po 1918 czyli po zniesieniu obowiązku legitymowania się 50 × odnośnie do roku 1916, a 115 × odnośnie do roku 1917.

Co mówią liczby powyższe?

To tylko:

Nie pogorszyła się po zniesieniu świadectw służba.

Lecz skorzystały z okoliczności, że nie potrzeba przychodzić ze świadectwami na nowe miejsce, elementy złodziejskie. Pod mianem „służby" wcisnęły się do gospodarstw domowych, żeby je złupić i obrabować.

Dla ochrony rodziny i jej majątku przed elementami złodziejskiemi, dla zachowania dobrej sławy naszej służby należałoby postawić taki postulat:

Świadectwa może wystawiać pracodawca na wyraźne życzenie odchodzącej — służąca wstępująca w nowe obowiązki

może te świadectwa jako polecenie (rekomendację) nowemu pracodawcy pokazać.

Można zrezygnować z świadectw.

Nie można zrezygnować z wyżej opisanej książki paszportowej. Książka paszportowa oddana pracodawcy przy rozpoczęciu służby stanowić będzie pewnego rodzaju poręczenie dla pracodawcy przyjmującego nieznaną osobę do domu na służbę.

Recki.

Szarada.

Pierwsze, drugie, trzecie
Poznać musi dziecię.
Gdzie — to czwarta wskaże,
A jeżeli w darze
Talent go zaszczyci,
Pierwszą piątą chwyci
W całości zasłynie.
Całość to nauka,
Wielka, piękna sztuka.
Nigdy nie zaginie.

Regina.

Zagadka.

Dwuznacznik geograficzny.

Albo wśród gwaru i kwiku
Stoi opasły w chlewiku,
Lub też po naszej krainie
Łącząc się z Wisłą w świat płynie... P. W.

Jak zwalczać niechęć do potraw u dzieci i dorosłych.

Wiadomo, jakie kłopoty w gospodarstwie domowem sprawiają tak zwane „grymasy" w jedzeniu, niechęć i wstręt do pewnych potraw u dzieci i dorosłych, mimo, że te same potrawy w kółku rodzinnem przez innych członków gospodarstwa domowego spożywane są znajwiększym apetytem. „Idiosynkrazja" (wstręt do pewnych potraw) ta doprowadza nieraz gospodynie nasze do wielkiego żalu, zwłaszcza obecnie w tych tak trudnych i drogich czasach. Obecnie niechęć pewnych członków rodziny, zwłaszcza dzieci, powoduje nieraz wielką troskę, jak odżywić nasze pociechy i młodzież, bo ze starszymi łatwiejsza rada.

Nie może zaś ulegać wątpliwości, że ideosynkrazja ta, o ile nie polega na organiźmie schorzałym, musi i powinna być zwalczaną, bo doświadczenie nas uczy, że w młodości wstręt budzące potrawy później nam doskonale smakowały i nawet poszukiwane przez nas były w dojrzalszym wieku. Chodzi więc o poznanie powodu owej niechęci i odrazy. Odraza ta widoczną jest przeważnie u dzieci i to tak do potraw jak i pewnych owoców, a potęguje się zwykle właśnie u dzieci źle odżywianych i marnych. Niewątpliwie zamiłowanie i niechęć do pewnych potraw i owoców polega na dziedziczności i dla tego, w tych wypadkach należy być wyrozumiałą i zwalczać niechęć, ze spokojem, najlepiej przykładem. Przykład rodziców i starszych w pożywaniu potraw jest najlepszą zachętą dla dzieci i młodzieży do oduczenia wstrętu. Pomysłowa gospodyni majdzie ponadto mnóstwo sposobów zmieniania potraw tak dalece, że młodzież nie spostrzeże się, gdy ze smakiem spożyje potrawę, której rzekomo znieść nie może. Dzieje się to głównie przez zastosowanie zmiany koloru i posmaku, formalnego podsunięcia pod inną postacią. Gdy później, tak częściej złudzony spostrzeże, że był w błędzie co do rzekomego nieznoszenia, potrawy, łatwiej się nawróci.

Najważniejszym środkiem wychowania stołowego zostanie atoli zawsze dobry przykład z góry i chęć naśladownictwa z dołu. A zatem najsurowiej trzeba przestrzegać u stołu, aby ani rodzice, ani starsi nie krytykowali podanych potraw i nie wzbudzali niechęci przeciw tymże. W przeciwnym razie raczej potraw takich, krytycy niemniej ulegających, podawać nawet nie należy. Zauważam, że leży w naturze ludzkiej wogóle, iż każdy wiek ma swoje zamiłowanie, a często i niechęć do pewnego rodzaju potraw. Niemowlę po odłączeniu długo zwykłych potraw prawie bezwiednie nie lubi. Dla tego też odłączenie dziecięcia powinno zawsze odbywać się nie nagle, ale powoli i na przemianę. Dzieci też niechętnie jedzą potrawy mięsne, co jest słusznym objawem samej natury, tak, że potrawy te powoli i sukcesyjnie podawać im należy, nie zwalczając zbytnio wstętne do mięsa w wieku od 7 — 8 lat.

Powodem niechęci jest nieraz złe przyrządzenie potrawy, taka niechęć da się z czasem usunąć przy odpowiedniej uwadze. Trudniejsza jest rada, gdy wstręt do pewnej potrawy jest widoczny i stały, a nie w czasie jakiejś niedyspozycji lub choroby. Tu należy dobrze zbadać powód, czy nie polega na stanie nienormalnym. Potrzeba tu wielkiej cierpliwości i wyrozumienia.

Pedagodzy twierdzą, że unikać tu należy użycia przymusu. Każde dziecko to osobna indywidualność i wtym wypadku pomoże często dobry przykład starszych, czasem nagroda, a najczęściej też stosowne przyrządzenie, i apetyczne podanie z ulubioną przystawką. Doświadczenie uczy, że rozumni rodzice oduczyli dzieci swe od takiej szkodliwej niechęci. Działa tu często też starannie użyta sugestja i mały podstęp, wychwalając zalety potrawy i t. p., zwłaszcza, gdy ją się poda przy specjalnej uroczystości domowej.

W każdym razie i przy najskromniejszem „menu" (spis potraw) staranna i przemyślna gospodyni tak przyprawia potrawy i tak ładnie i apetycznie poda na półmisek, że przez sztuczne wywołanie smaku niechęć przezwycięży. I dla tego stałem zadaniem dobrej gospodyni jest, nigdy nie ustawać w możliwie jak najstaranniejszem podawaniem potraw dobrze przyrządzonych.

Juliuszowa Albinowska.

Wesoły kącik.

W kuchni.

— Widzę, Marysiu, że masz teraz nowego narzeczonego.
— Tak, proszę pani.
— I czemuż tak?
— Bo tamtemu, proszę pani, było za daleko latać do mnie z koszar, a ten ma trochę bliżej.

Dnia 26. VI. 24. zmarła ś. p.

Marja Wolniewiczówna.

Jako przewodnicząca otaczała Stowarzyszenie nasze w Głównie troskliwą opieką. Stowarzyszone zachowają Jej wieczną pamięć.

Niech odpoczywa w pokoju!

Red.: Sekretarjat Gen. Zw. Kob. Prac.
Aleje Marcinkowskiego 1.
Sekretarjat Generalny otwarty od 9—3, w czwartek od 9—1 i od 5—6, w sobotę od 9—1.
Odbito w Drukarni Robotników Chrz. T. A. w Poznaniu, św. Marcin 37.